Wydanie poranne

Przedpłata

...a „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

...dres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 175 **Kraków, Niedziela dnia 28 Czerwca 1903** **Rok XI.**

OD ADMINISTRACJI.

Z nowym kwartałem upraszamy Szan. ...renumeratorów o rychłe nadesłanie prenumeraty, która wynosi w miejscu kwartalnie z odnoszeniem 7 kor. 20 hal., bez ...dnoszenia 6 kor.; na prowincji kwartalnie 8 kor. 10 h., miesięcznie 2 k. 70 h.

Razem z przedpłatą na „Głos Narodu“ mo...a przesyłać przedpłatę na pismo humorystyczno-satyryczne

„Djabeł“.

Przedpłata kwartalna wynosi 2 kor.

Premje „Głosu Narodu“:

Dla wszystkich Prenumeratorów ...łosu Narodu“ przeznaczamy jako ...remję za złożeniem tylko **1 kor. ...0 hal.** słynną 4-tomową powieść **...aurycego Jokaja: „Po...nszymy z posad ziemię“.**

Prenumeratorów z prowincji pro...my o dołączenie na opłatę poczty ...szcze **75 hal.**

Nowo przystępujący Prenumerato...owie mogą otrzymać bezpłatnie po...ątki powieści:

Werytusa: **„Potomek Wal...nsteina“,**

Conan Doyle: **„W sępich szpo...ach“,**

Jana Mieroszowicza: „Zięć firmy Feinband et Comp.“, powieść ukoń...ona **80 h.,**

Początek powieści p. t. „Teraz i ...wsze“, **Adolfa Albertazzi.**

„Miljoner w opałach **60 h.,** a ...owieść Józefa Rogosza: „W obronie ...awdy“ za dopłatą **60 h.**

26 numerów ilustrowanego „Gło...Narodu“ z rozpoczętą powieścią ...sacyjną „Hotel Babilon“ i ukończo... powieścią „Tajemnica Baskervil...ów“ za dopłatą **2 kor.**

Na przesyłkę pocztową prosimy do...żyć **60 hal.**

...d 1 lipca wydaje „Głos ...arodu“ specjalny tygo...owy dodatek Zakopiański.

Kronika tygodniowa.

I któż to powiedział, że nie mamy zdolności rządów? Tego niegodziwego wątpiciela na...y posłać do Wiednia i pokazać mu naszych ...spólnych“ delegatów. Koło gdyby chciało mo...y wybrać same ekscelencje, to znaczy ludzi, ...órych każdy bez wahania mógłby objąć tekę ministerjalną. Tylko niesłychana wstrzemięźliwość prezesa Jaworskiego i wrodzona skromność niektórych tajnych radców sprawiła, że trzem ekscelencjom dodano kilku pomocników, którzy są już tylko hofratami lub czemś podobnem takiem. A i tak z polskich członków delegacyj możnaby wykroić cały gabinet pierwszorzędnej wartości. Prezydjum objąłby naturalnie eks. Jaworski, którego nadzwyczajne zdolności do przewodniczenia wszystkiemu, znane są w Wiedniu a nawet w Europie. Czyż można sobie wyobrazić lepszego ministra spraw wewnętrznych jak ekscel. Abrahamowicza? Jaka groza przejmowałaby nietylko starostów, ale nawet namiestników za każdem jego odezwaniem a samo pojawienie się na miejscu rozruchów ulicznych, zmusiłoby do ucieczki najodważniejszych rebelantów. A Eks. Dzieduszycki, czyż nie powinien piastować teki oświaty a zwłaszcza sztuk pięknych? Jego dowcipne anegdoty, jego tajemnicze wróżby, jego najdłuższe w świecie powieści, zapewniają mu pierwsze miejse wśród pedagogów, który według najnowszego systemu przy pomocy humorystyki uczą filozofji. Ministrem spraw zagranicznych musi zostać tylko nieustraszony dr Byk. Zrazu chciano mu powierzyć tekę wojny.

Jakby to jednak wyglądało gdyby Byk dosiadał konia; takie widowisko można oglądać tylko na arenach hiszpańskich. Zresztą plemienna niechęć dra Byka do wszelkiej siecznej i palnej broni, rozstrzygnęła wątpliwości. Jerozolimska dyplomacja tego polityka zapewni nam trwały pokój, choćby nawet „zobiciem“ — jak mówił ś. p. Rzewuski. — Prócz tego szeroko rozgałęzione stosunki dra Byka ze wszystkiemi giełdami świata i z „alliance israelite“ przedstawiają tyle pierwszorzędnych korzyści, że powierzenie mu steru polityki zagranicznej, stało się po prostu nieuchronną koniecznością. Że major Popowski zostanie ministrem wojny o tem nikt nigdy nie wątpił. Jego specjalnością było zawsze powiększanie armji, niech teraz stanie na jej czele i poprowadzi nas do zwycięstwa. W licznych broszurkach nie szczędził p. major doświadczonych rad Anglji, Rosji i Turcji, teraz tak poradzi Austrji, że już jej nikt nie poradzi. Bo major Popowski ma szeroki widnokrąg polityczny. Gdy go interpelowano o skrócenie czasu służby wojskowej odpowiedział podobno, „jestem wybrany z wielkiej posiadłości, a moi wyborcy i tak służą 1 rok, albo wcale nie służą, bo są niezdatni“. Wogóle objęcie teki przez p. Popowskiego będzie doniosłym wypadkiem, który wywoła płacz i zgrzytanie zębów wśród wrogów Austrji. Kto wie czy cesarz Wilhelm nie zmobilizuje swojej armji?

Ponieważ p. Dulemba zadowolni się skromną teką rolnictwa, jedynym kandydatem do teki finansów, jest mistrz operacyj laenderbanków, dr de Porada-Rapaport, który jak wiadomo reprezentuje w Kole polskiem najskrajniejszy odłam polskiego patrjotyzmu... ten przedstawiciel galicyjskiego handlu, czy innej galicyjskiej tandety, doprowadził swój polski fanatyzm do tego stopnia, że nietylko sam po polsku nie mówi, ale dzieciom swoim zakazał nawet po polsku się uczyć. Gdyby znały język polski, mogłyby zdradzić polskie tajemnice... Nic też dziwnego że w synagodze wiedeńskiej, na ślubie panny Racheli Rapaport, błyszczały wysokie czoła (może to były łysiny) wszystkich polskich ekscelencyj, a nawet kilku polskich hofratów.

Tak więc gabinet byłby sformowany i na razie, dla wypróbowania, będzie wysłany do Serbji po należytem ubezpieczeniu od wszelkich wypadków... *Ursus.*

* * *

Powoli, powoli życie zaczyna się uspokajać. Wierzchołka aresztowano, król Piotr I wstąpił na tron, wybory w Niemczech skończone, radca Gułkiewicz zaproponował objęcie teatru przez gminę, czyli, że wszystko powraca do normalnego trybu.

Równocześnie ustaliła się już i pogoda: dzień w dzień zimno, deszcz leje od rana do wieczora, na ulicach błoto, jak w październiku.

Ogarnęła mię wczoraj o zmierzchu dziwna melancholja. Nie mogłem usiedzieć w domu i posiedziałem włóczyć się po mieście. Na plantach spotkałem pana X., bardzo doświadczonego człowieka.

— Ładny czas, co? — odezwał się, wyciągając do mnie rękę na powitanie — zwarjować można.

— Hm, może się jeszcze do jutra wypogodzi — odpowiedziałem nieśmiało.

Pan X. wzruszył ramionami. — Wypogodzi się, będzie pan tę pogodę widział. Leje i leje aż rozpacz człowieka ogarnia. Chodźmy gdzie lepiej na piwo.

W restauracji przy stoliku p. X. się rozgadał.

Założono u nas niedawno Towarzystwo Przyjaciół Muzeum narodowego. Cel, który inicjatorom przyświecał był bardzo piękny i szlachetny. Po co się mamy na ofiarność miljonerów oglądać, po co mamy wyczekiwać ich zmiłowania, kiedy naród własnemi siłami może wznieść pomnik swej kulturze. Wiadomo, że niema takiego miljonera, któryby nie był ubogim wobec solidarnie działającego społeczeństwa. No i rozpisano składki niewielkie po koronie rocznie, żeby jak najszersze masy mogły w pięknem dziele wziąść udział. Wie pan ilu członków liczy dziś Towarzystwo?

— Przyznam się, że pojęcia nie mam, przypuszczam, że parę tysięcy.

— Parę tysięcy! Trzystu, tych trzystu, którzy się w pierwszym tygodniu zapisali. Bo w drugim już się nikt nie zapisał, w trzecim także nikt i odtąd stale nikt się nie zapisuje. Będzie to, co się nieraz już powtarzało... A wyrzucają nam, że społeczeństwo nasze jest rozestetyzowane.

— Rzeczywiście, dziwna obojętność, zauważyłem. Koronę rocznie warto przecież poświęcić na taki cel, jak porządne, wielkie muzeum sztuki polskiej.

Pan X machnął ręką.

— To nawet nie obojętność, to coś gorszego od obojętności. Specjalna filozofia narodowa. Co tam moja korona pomoże. Tak rozumuje każdy i czeka, aby się miljony same zebrały.

* * *

Nie czułem się na siłach do obrony społeczeństwa przed zarzutami mego przyjaciela i zapytałem go:

— Cóż pan myśli o zwycięstwie socjalistów w Niemczech?

I stała się rzecz nieoczekiwana. Pan X. chmurny dotychczas i posępny wybuchnął nagle wesołym śmiechem.

— Panie, jacy ci ludzie są lekkomyślni, to aż wszelkie pojęcie przechodzi. Znowu tyle miejsc w parlamencie uzyskali.

Tego nie mogłem pojąć już wcale. — Wiedziałem, — że mój znajomy do zwolenników socjalizmu nie należy i zdawało mi się wydał jego dobry humor, no a zarzut lekkomyślności wydał mi się całkiem już fantastycznym.

Pan X zauważył moje zdziwienie.

— Lekkomyślni, lekkomyślni, nieopatrzni, że aż mnie samemu wstyd za nich. Tak się wciąż pozwalają wybierać, jak gdybyśmy nie pamiętali, że każda rzecz ma swój koniec, że mogą uzyskać większość, stanąć u steru rządów — a wtedy, pan X. roześmiał się cicho — wtedy trzeba będzie rządzić, no i stworzyć oto raj na ziemi, o którym opowiadać łatwo, ale...

Niedokończył zdania.

Było już późno. Wyszliśmy z restauracji, na ulicy znowu deszcz zaczął nas moczyć.

Odprowadziłem pana X. do rogu i zawróciłem do domu. Jego zgorzknienie i mnie się udzieliło. Przygnębiony wlokłem się przez planty, klnąc w duszy letni, czerwcowy wieczór.

Chilo.

Bez bankietu.

Posłowie polscy wracają do kraju. — Bankietu pożegnalnego nie było. — Ogólne niezadowolenie. — Ekscelencya Abrahamowicz od dwóch dni lepiej widzi. — Prezes Jaworski nie chce rezygnować.

Nasz korespondent wiedeński *(Mm.)* pisze:

Posłowie polscy rozjechali się z Wiednia do domów. Rozjechali się bez tradycyjnego bankietu, na którym wznoszono pełne patosu wiwaty i toasty na cześć prezesa Koła Polskiego, ministra galicyjskiego, komisji parlamentarnej. Czy to wypadek, czy tylko zapomnienie przypadkowe, czy też rozmyślne zarzucenie zwyczaju, nieco kosztownego i nieco magnackiego, lecz bądźcobądź uwidoczniającego na zewnątrz panujące między posłami polskimi braterstwo i zadowolenie z dobrych rezultatów sesyi?

Według zebranych przezemnie informacyj zarzucenie tradycyjnego bankietu nie jest tym razem dziełem przypadku. Koło Polskie wraca do kraju bardzo przygnębione. Zdaje sobie bowiem sprawę, jak słusznie już zauważył „Głos Narodu“, że jego przywódcy przegrali w tym roku kampanię polityczną, przegrali na całej linii. Prezes Koła Polskiego, ekscencja Apolinary Jaworski i główny jego pomocnik w napędzaniu Koła na szlaki rządowe, ekscelencja Dawid Abrahamowicz na złe i niestosowne cele używali wrodzonych zasobów inteligencji zupełnie źle też i błędnie pokierowali tym kapitałem zaufania, jaki w ich ręce złożyło Koło Polskie.

Zaniechano rozmyślnie bankietu, gdyż trudno było wznosić toasty na cześć prezesa, który pozwolił, by gabinet urzędniczy traktował Koło polskie gorzej wiechcia do butów. Trudno było się chwalić rezultatami sesji, skoro z winy starszyzny Koło wraca do kraju naprawdę z pustemi rękoma.

„Przepraszam — odezwie się ten i ów z zawodowych obrońców ekscelencyj w Kole tudzież rządu — a upaństwowienie kolei północnej, a zasiłek 10 miljonów koron na meljoracje rolne?“

Niestety, owe rzekome zdobycze Koła są formalną zagadką. Starszyzna polska pozwoliła się do tego stopnia omotać drowi Koerberowi, że naprawdę ona sama nie wie, co za wartość mają rzekome koncesje. Wszystko to, co niby dr Koerber dał Kołu polskiemu, a przedewszystkiem upaństwowienie Kolei północnej jest otoczone tajemnicą, jest niewyraźne, mgliste, połączone z mnóstwem warunków, które w danej chwili pozwolą temu lub następnemu rządowi zwłóczyć i wywijać się niby to z dobrą wiarą od spełnienia obietnicy. Można grać komedję wobec kraju, by nie tracić u wyborców resztek zaufania i powagi, lecz niepodobna mamić siebie samych i z kieliszkiem w ręku wielbić zwycięstwa, których się nie odniosło.

Na posiedzeniu poniedziałkowem, przedostatniem Koła polskiego ekscelencja Dawid Arahamowicz w mowie, o której już wspomniałem, zawołał:

— Proszę Panów kolegów, od dwóch dni widzę i ja, że gabinet urzędniczy dra Koerbera jest dla nas wysoce niebezpiecznym i szkodliwym.

Na to bardzo trafnie odpowiedział mu dr Grek:

— Szkoda, że ekscelencja spostrzegł to dopiero od dwóch dni. Nie brakowało bowiem w Kole głosów, które wygłaszały ów pogląd od samego początku.

Wśród przywódców Koła panuje też obecnie ogólny popłoch. Każdy z nich zdaje sobie sprawę, że bankructwo polityczne dra Koerbera porywa w toń zguby również i tych posłów polskich, którzy tworzyli w Kole tudzież w Izbie filar najsilniejszy prezesa ministrów, oraz jego niefortunnej gospodarki politycznej i finansowej. Każdy więc z ekscelencyj polskich radby teraz, by opinja publiczna w kraju zapomniała o jego usługach, oddawanych gabinetowi dra Koerbera, każdy radby zrzucić winę własną na barki cudze, każdy udaje, że on nigdy nie popierał systemu maskowanego absolutyzmu. A dowodem tego popłochu jest wyżej wspomniane wystąpienie p. Dawida Abrahamowicza.

Ów poseł, zazwyczaj tak bystry i sprytny, tak dalece stracił przytomność, iż naiwnie przyznaje się, że i on **od dwóch dni** widzi, jak rządy dra Koerbera były dla nas szkodliwe.

Bankiet nie odbył się też i dlatego, że większość posłów doprawdy nie wie, co ma sądzić o postępowaniu prezesa Jaworskiego. Sędziwa ekscelencja dawał już od maja do zrozumienia, że po wakacjach złoży prezesurę. Przez wakacje chciał pozostać, by pilnować interesów kraju, na progu nowej sesji przecież miał podać się do dymisji. Jakież było zdziwienie ogólne na środowem posiedzeniu Koła, gdy się dowiedziano, że niby to ustępująca w jesieni ekscelencja przyjmuje i żąda nawet mandatu do delegacyj. To znaczy, że prezes Jaworski ani myśli ustąpić na jesień. Sesja delegacyjna bowiem odbędzie się w październiku i w listopadzie. To uporczywe trzymanie się władzy musi wreszcie doprowadzić do wybuchu w Kole. Posłowie zdają sobie sprawę, że powinni mieć za wodza osobistość bardziej samodzielną i niezawisłą, niż p. Jaworski.

Izrael w ruchu...

Niema narodu w Europie, któryby mógł iść w porównanie z narodem żydowskim co do ruchliwości i solidarności plemiennej... Należenie żydów do rozmaitych stronnictw nieżydowskich jest tylko zewnętrznym pokostem, mamieniem mas o ile idzie o socjalizm, mamieniem klik liberalnych, konserwatywnych i wszystkich tych, z któremi niby „ręka w rękę“ idzie żydostwo... Na dnie wszelkiego ruchu żydowskiego **leży ich ściśle narodowy interes** i nic ich od salwowania tego interesu odwieść nie jest w stanie.

Wszyscy ci żydzi liberalni konserwatywn czy socjalni, którzy w społeczeństwie naszem mącą, jątrzą i wichrzą — czynią to jedynie wyłącznie dla chwały i bytu żydostwa.

Zyjemy pod znakiem „żyda“ i mimo wszelkich wzlotów naszych, choćby nawet orlich, czujemy u nóg pęta... żydowszczyzny — czujem w całej naszej życiowej atmosferze zaduch, wyziewy żydowskich wpływów. Dziś doszło już d tego, że żydzi czy sami czy za pośrednictwem płatnych swoich ajentów na wszelkich posterun kach pracy społecznej w Polsce — wydają opi nje pisują wyroki, zohydzając wszystko, co si z ich opinją nie liczy, lub ich wyrokom nie pod daje.

W ten sposób zohydzili tegoroczny wiec na rodowy, dalej zjazd dziennikarzy słowiańskich czekajmy, a zohydzą nasz zlot Sokoli, bo już ich prasie odzywa się syk węża...

Ha, trudno... Dopóki przeciwko tej żydowskiej potędze nieskonsolidujemy sił naszych, póki nie powiemy sobie: „**wałem przeciw na wale!** — to o zmianie złego ani nam marzyć. Będziemy zawsze oszukani i wyzyskani.

Uczciwem jest hasło narodu żydowskiego „**Syon**“! ale nie dajmy się bałamucić tym żydom, którzy go pozornie zwalczają.

Żyd wypierający się dążeń sjonistycznych — jest prostym oszustwem, powiedzmy sobie to be ogródek i zechciejmy to raz już zrozumieć.

Od roku 1848 respective 1868 datuje się systemematyczne „odradzanie się narodu żydowskiego“ jak słusznie stwierdził p. Daszyński na wiecu sjonistycznych robotników żydowskich w Lwowie. P. Daszyński który się obawia, aby go wyborcy żydowscy nie opuścili, nie chce uzna przyszłości sjonistycznej a przecież żydzi jako **naród** nie tylko się odradzają, ale obecni gwałtownie siły swe ku intensywnym celom swym narodowym konsolidują i jeśli ruch ten lekceważyć będziemy — gotów on nas swym rozpędem rozbić.

Bacznie więc śledźmy ten ruch — i tężm

POTOMEK WALLENSTEINA

(sceny z życia finansiery)

przez

WERYTUSA.

12 (Ciąg dalszy).

Po wyjściu pokojówki pani Gedrusowa kończy pospiesznie toaletę i rozmyśla dalej:

— Najwyższy czas skojarzyć to małżeństwo. Mniejsza o jednorazowe honorarjum, tu chodzi o zapewnienie „pied a terre“ na starość... U Gutgeldów, jako ciotka, będę panią... Żorż rozkochany nie prędko ostygnie... Już ja Izię pouczę, jak ma go trzymać... Tytuł wcale mu nie imponuje, nie szkodzi... Będzie długo tak skakał, jak my mu zagramy... Izia posiada ku temu wszystkie warunki... Byleby tylko chciała, byleby nie robiła grymasów... Na dzisiejszy raut jakoś przystała... A powiedziałam jej z całą szczerością, że tu ma nastąpić zbliżenie się Walsteinów z Gutgeldami, że nie powinna na Żorża krzywem okiem patrzeć... Na to dziwnie się jakoś roześmiała, lecz mi nie zaprzeczyła... Ha! może ją ubłagam i swojego dokażę... Ach jesteś! Żyrandol zapalony? Bufet w jadalnym pokoju urządzony?

— Wszystko proszę jaśnie pani gotowe, ale jest list, lokaj w liberji czeka na odpowiedź.

— Co? od ordynata? A ten czego chce odemnie?

„Pragnę być zaliczonym do uczestników dzisiejszego rautu i czekam na zaproszenie. Żeby zaś pani, ani na chwilę nie powątpiewała o mojej lojalności z góry oświadczam, że nietylko dla jej wielce rozsądnych planów pozostaję z całkowitem uznaniem, ale jestem gotów, w granicach kompetencji, usilnie do spełnienia i przyspieszenia dopomódz. Wszak „nous nous comprenons bien?“ A ponieważ „les petits cadeaux entretiennent l'amitié“, więc proszę przyjąć aneks.“

Gedrusowa z miłym uśmiechem przeczytawszy list i wkładając do pugilaresiku czek opiewający na 200 rubli, napisała bezzwłocznie odpowiedź, oczywiście przychylną. Wręczając ją pokojówce, westchnęła znacząco:

— Ach, żeby tylko ta Izia miała rozum!

. . . .

Raut udał się znakomicie. Od godziny dziesiątej salon począł się zapełniać. O północy był już prawie tłok. Uważna na wszystko gospodyni poprosiła jedną serję do pokoju jadalnego, gdzie zastawiono wykwintny bufet „a la fourchette“. Zrobiło się więc luźniej, zwłaszcza gdy i w buduarze na dwóch stolikach wintowano.

— Podziwiam, jak pani doskonale manipuluje przestrzenią — zwrócił się do gospodyni z komplementem Bisturkiewicz, literat lwowski, chwilowo w Warszawie bawiący, znajomość z Zakopanego.

— Sama jedna, wdowa, nie potrzebuję dużego mieszkania, a tu nad wszelkie spodziewanie tylu na mnie łaskawych.

— Dużo znam, ale nie wszystkich.

— Mój wuj pana poinformuje... „Cher oncle“, pan Bisturkiewicz literat ze Lwowa.

— Ależ my z księciem dawno znajomi...

— Nie przypominam sobie, chybaby z kasyna lwowskiego.

— Gdzie tam, z Karlsbadu... Miałem nawet zaszczyt księciu wygodzić wówczas, gdy się spóźniał list z pieniędzmi i...

— Ach, tak, prawda... To kochany pan... Że też ja na śmierć zapomniel... „Ma fois“ zaczynam się starzeć... Ileż to ja się u pana zadłużyłem?

— Ech drobnostka, jakieś 50 guldenów...

— Drobnostka, ślicznie powiedziane i dlatego wyszło mi z pamięci... Pozwól pan, że zapiszę sobie adres.

— Lecz skoro się widzimy...

— Nie, nie... muszę sobie zanotować i... odesłać... No, patrzcie państwo, czyż ja mogłem się spodziewać, że spotkam u Eweliny zacnego, kochanego pana, z którym tak przyjemnie...

— Och, mości książę, przyjemność była po mojej stronie, tylko, że ja teraz również...

— Nie mówmy już więcej o tem... Pan, jako gość w Warszawie, nie znasz naszego towarzystwa... Trafiłeś dziś wybornie... Rzadko o tak dobrane kółko, o takie, jak wy w Austrji nazywacie „kleine aber... nette Geselschaft...“ Rozpytuj pan, jestem na usługi...

— Więc tu się znajduje istotnie śmietanka towarzystwa warszawskiego?

— Niewątpliwie, sama krema arystokracji.

— No i plutokracji, sądząc po...

— Po czem, kochany panie?

— Po swoistym, specyficznym wyglądzie...

— Doskonale powiedziane... Czy pana ten ensamble razi? Wszak w waszym Lembergu „si juif“...

— U nas w Galicji, mimo jej istotnego zżydzenia, arystokracja rodowa po za sferą interesów, szczelnie dotąd salony swe przed plutokracją semicką zamyka.

— My już, jak pan widzisz, zburzyliśmy mur chiński, właściwie nie my, tylko oni, posiadając pieniądze, ten niezawodny materjał do rozsadzania wszelakich murów i fortec...

— No tak, a przytem zasada asymilacji szeroko pojętej, tu przecież w Warszawie urodzonej...

— Wie pan co? panie... panie... tam do licha, zapomniałem pańskiego nazwiska...

— Bisturkiewicz, mości książę, Bisturkiewicz, którego adres zapisał książę przed chwilą, chociaż to zbyteczne, albowiem skoro jestem, można więc...

— Ależ przenigdy, zacny, kochany panie Bisturkiewicz, dług jest święty, prawie honorowy musi być odesłany... Nie mówmy już o tem więcej.. Powiedziałeś pan asymilacja? Prześliczni, ale nie co do ogółu, jak tam pisali, deklamowali w gazetach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się do odporu, gdyby naszym interesom narodowym zagrażał.

Dnia 27 i 28 b. m. odbędzie się we Lwawie. Pierwszy wiec narodowo żydowski. 163 stowarzyszeń żydowskich stanie tam do apelu!

Dnia 28 i 29 b. m. odbędzie się we Wiedniu Trzeci austryacki wiec sjonistów. Sam Kraków wysyła nań 68 delegatów ze sfer inteligencji żydowskiej, reprezentującej kilkanaście żydowsko-narodowych Towarzystw.

Dnia 23 sierpnia b. r. rozpocznie się w Bazylei VII ogólny kongres sjonistów i trwać będzie dni kilka. Udział żydów galicyjskich będzie nadzwyczaj liczny. Jak z tego widzimy Izrael rusza się nie na żarty.“

Nieomieszkamy zdać naszym Czytelnikom z tych żydowskich, narodowych zgromadzeń w swoim czasie dokładną sprawę.

Na razie zwracamy na ten ruch żydowski uwagę naszego społeczeństwa i budzimy jego czynność w dobrze zrozumianem własnym interesie narodowo-polskim.

Poznanie sytuacji jest cząstką zwycięstwa.

Listy z Wiednia.

Parlament austrjacki.

(*G*) Dumnie i wspaniale wznosi się gmach austrjackiego parlamentu na Franzensringu. Dzieło wielkiego architekta Chrystjana Hansena, pomyślane w stylu klasycznym, jest bez wątpienia najbardziej imponującą budowlą Wiednia. Jest bardzo, choć może nie skończenie piękną. Największą wadą tego gmachu jest jego złe położenie. Z żadnego punktu nie obejmiesz całości, tylko zawsze większy lub mniejszy fragment. Nie spotkałem się jeszcze ze zdjęciem fotograficznem całego frontu, które zdaje się w ogóle jest niemożliwe. Przyczyną to, że parlament mieści się na stosunkowo małym placu. Jest to bowiem budowla, zajmująca 16.000 m. kw. Olbrzymia — widziałem jednak większe, jak Palais de Justice w Brukselli, który obejmuje ni mniej ni więcej tylko 26.000 m. kw. A przecież można tam odnieść nieskończenie pełniejsze, potężniejsze wrażenie całości. Ale gmach ten położony jest na wzgórzu, dokoła zaś obszerne, szerokie pole. W pobliżu niema nawet jednego domu, któryby współzawodniczył z pałacem, rozpraszał uwagę i psuł etyczne wrażenie.

Czystość wiedeńskiego klasyku zakłócają nadto okna. Da się to wprawdzie usprawiedliwić tem, że to jest właściwie klasyk — stosowany do potrzeb nowożytnych — ale gdzieindziej umiano jedno pogodzić z drugiem. Fronton zdobi rzeźba Helmera, przedstawiająca cesarza Franciszka Józefa, dającego ludom Austrji konstytucję, przed gmachem stoi wśród zieleni studnia z Pallas Atheną, o której już pisałem. Dwa, zdala już widniejące sztandary obwieszczają wszem wobec, że Rada państwa obraduje.

Wchodzę więc. Mijamy przedsionek, gdzie mieści się urząd telegraficzny i poczekalnia dla publiczności i stoję w właściwym perystylu, zwanym także „kolumnową salą“. Dwadzieścia cztery potężnych kolumn dźwiga sklepienie. Ściany z Carrara, po bokach drzwi wiodące do restauracji, garderoby i t. p. — na środku herby z popiersiami wielkich polityków austrjackich: Thuna-Hohensteina, Schmerlinga, Smolki, Grocholskiego, Herbsta i Clama-Martinica. Sala ta łączy oba skrzydła parlamentu; w prawem mieści się Izba panów, w lewem Izba posłów. Tutaj ma dostęp publiczność, tutaj więc przyjmują posłowie interesantów.

Ruch wielki: Służba w liberji, uganiająca się za posłami, z którymi strony chcą się rozmówić, dziennikarze zmęczeni, rozgorączkowani, pędząc z manuskryptami do telegrafu lub telefonu, posłowie z porannymi dziennikami lub plikiem papierów w ręku — latają w różnych kierunkach.

Wchodzi ktoś tutaj obcy; widać to odrazu — olśniony, rozgląda się nieśmiało, nie wiedząc, czy ma tu zdjąć kapelusz, czy nie. Ale widzi, że tu jak na wystawie — jak kto woli. Chce widać mówić z jakimś posłem — ubrał się en gale, w tużurku, z cylindrem w ręku, orderem jubileuszowym na piersi. Dostrzegł pana posła, więc cały w podskokach, z najuprzejmiejszym uśmiechem, w pół zgięty zbliża się, zajmuje miejsce po lewej stronie — i zaczynają rozmowę.

Posłyszałem język polski! Oglądam się: To deputacja z Galicji, złożona z trzech ogorzałych obywateli we frakach, oczekuje ekscelencji Jaworskiego. Jakiś poseł polski ich przedstawia. Ekscelencja siwy, przygarbiony, ale z twarzą jeszcze czerstwą, nieledwie czerwoną — zakłada przedewszystkiem ręce w tył.

— A więc panowie chcecie, abym ja poparł...

— Tak jest ekscelencjo — prosimy.

Wręczają papiery.

Dostaję wreszcie upragniony bilet na pierwszą galerję, za chwilę więc znajduję się w Izbie posłów.

Wyobraźcie sobie szanowni czytelnicy połowę powierzchni olbrzymiego koła. W środku owego koła na podniesieniu—trybuna prezydjum: Fotele prezydenta, obu wiceprezydentów, sekretarzy. Poniżej sprawozdawca, protokolanci, urzędnicy rządowi; na samym dole — ministrowie. A dokoła sześć klinowatych, amfiteatralnie ustawionych kondygnacji ław poselskich. Oszklone sklepienie, ściany zdobią pilastry, karjatydy, freski. Dwie galerje, mocno złocone; pierwsza z lożą dworską, poselskiemi i dziennikarskiemi, druga dla wszelakiej publiczności. Niedługo zorganizowaną ma być milicja czy straż parlamentarna, złożona na razie z dwunastu ludzi, stojących pod rozkazami prezydenta, której zadaniem będzie opróżniać galerje, a może, gdy wrócą czasy Badeniego i Abrahamowicza... wynosić też niesfornych przedstawicieli ludu.

Po prawej ręce prezydenta wznoszą się ławy polskie. Zasiada na nich liczebnie najsilniejszy (62 członków) klub. Niestety... tylko liczebnie. Na ławach polskich u góry siedzą teraz Rusini umiarkowani z Barwińskim. Jeszcze wyżej agrarjusze i socjaliści czescy, którzy w ośmiu chłopa tak długo i wytrwale prowadzili w styczniu obstrukcję. Dalej ku lewej klub młodoczeski i staroczesi. Dalej centrum słowiańskie, złożone ze Słowian południowych, Rusini, narodowcy i wreszcie nasi posłowie ludowi (Kubik, Krempa, Bojko, Olszewski) i niezawisły socjalista lwowski Breiter—wszyscy stojący, jak wiadomo poza „Kołem“. W samym środku zasiada t. zw. centrum, niemiecki klub katolicki. Wszystkie dotąd wymienione frakcje tworzyły do roku 1900 t. zw. „prawicę“, która zazwyczaj szła z rządem. Rumunowie, Włosi i socjaliści stanowili i stanowią w Izbie element chwiejny. Na ławach „lewicy“ zasiadają: wszechniemcy z Schönererem na czele; — klub, prowadzący politykę „wolnej ręki“ niemiecka wielka własność liberalna, niemiecka partja postępowa, (wśród której siedzi teraz osławiony Wolf), — niemieckie stronnictwo ludowe, klub socjalno-demokratyczny i chrześcijańsko-socjalni, pod wodzą Luegera, siedzący na skrajnej lewicy. Wreszcie porozrzucani wszędzie niemieccy posłowie chłopscy i nienależący do żadnego klubu t. zw. „dzicy“.

Ale wracam do opisu bezpośrednich wrażeń: Wchodzę, posiedzenie zaczęte. Na sali kilkudziesięciu deputowanych, przewodniczący hr. Vetter. Rysy szlachetne, ale twarz nie zdradza wielkiej inteligencji ni siły. Rękę trzyma na dzwonku i rozmawia w najlepsze z kilkoma panami.

Tymczasem jakiś poseł przemawia. Obsiedli go stenografowie i koledzy klubowi — i ci słuchają. Zresztą nikt prawie nie zwraca nań uwagi; każdy wie naprzód o czem tamten mówi i jakie sam w tej sprawie zająć ma stanowisko. Szczegółów dowie się z dzienników. Zresztą dziejby się komu chciało wytężać słuch; na sali gwar, chwilami hałas. Ot, właśnie wszechniemiec Stein, wysoki chłop, z rękoma wiecznie w kieszeniach, z twarzą brutalną, ordynarną, przerywa mówiącemu jakimś ironicznym wykrzyknikiem. Tamten się odcina, ten replikuje, tamten znów odpowiada, zaczynają się wymysły, koledzy śmieją się i wtórują, prezydent dzwoni, prosząc o spokój — awantura! Wreszcie wzburzone żywioły uspakajają się, mowca popija wodę, potem mówi, mówi jeszcze długo wygrażając w stronę foteli ministerjalnych — i kończy. Oklaski, gratulacje.

ADOLFO ALBERTAZZI.

TERAZ I ZAWSZE

powieść z włoskiego.

4 (Ciąg dalszy).

Novaschermi poczerwieniał z radości na słowa, które przeczytał, dwa słowa umieszczone na drugiej kartce u góry.

Nie mylił się! Był pewny swego! Bez daty, imienia, te dwa słowa wystarczały. Wsunął książkę do kieszeni.

Nie! nie wystarczały!

Nieufność i przezorność prawnika obudziła się w nim. Wszelkie możliwe przypuszczalne zarzuty cisnęły mu się do głowy. To co jemu wystarczało, błahem byłoby dla innych. Tym dwom słowom brakowało firmy. Choć dowodziły miłości nie wykazywały zdrady małżeńskiej, mogły być też wyrazem najczystszych uczuć. Musiał coś więcej wynaleźć! Wszystkie szkatułki na nowo przeszukał, poszarpał, pomięszał, powyrzucał wszystko; wzrokiem nienasyconym, rękami drżącemi, z umysłem roznamiętnionym przerzucił suknie i bieliznę umarłej. Szaleństwo! Zbłądził w poszukiwaniach, nie doznał radości sędziego, który przy pierwszem podejrzeniu przeczuwa, jest pewny odkrycia zbrodni: miał tylko piekielną rozkosz w tym grzebaniu brutalnym, w czynie ohydnym, który popełnił. Lecz nie, nie, nie!

Nagle usłyszał kroki na korytarzu, zdmuchnął świecę i słuchał. W ciemności błysnęła z okna niepewna smuga światła wprost na łóżko a Roberta ogarnął na sekundę strach nadludzki, z którego rozumiał się zaraz. Zdawało mu się że widmo obrażonej stoi przed nim.

— Głupstwo! — szepnął — nikt wejść nie może, mam przecież klucz. Lecz nowy powód niepokoju, jeśli Fulwja się zbudzi i niej zastanie kluczy na stole?

Zaświeciwszy świecę otworzył biurko. Prędko! Przejrzał znów spiesznie pudełka, szkatułki, znalazł tylko powinszowania, bilety i różne papiery niepotrzebne. Gdzież jeszcze szukać? w komodzie? w szafie? Wodził oczyma w koło i dojrzał album, którego dotąd nie spostrzegł. Porwał go. Przeważnie kobiety, mało mężczyzn.

— To on! — omało głośno nie zawołał.

— On! — poznał go zaraz natychmiast, chociaż fotografja była bardzo stara. Wydarł ją i spojrzał na pismo na drugiej stronie. „Wuemu drowi Karolowi Campi“ nazwisko i data 1838.

Nazwisko! nazwisko!

Porównał dedykację w książce, ten sam charakter. Wsunął fotografję do albumu a książkę do kieszeni:

— Może nie dość jeszcze!

W rzeczywistości był jednak bardzo rozczarowany, on by chciał listu lub jakiegoś dowodu, któryby nie dopuszczał żadnej wątpliwości, że była winna. Lecz nie miał już siły myśleć nawet, tak strasznie czuł się wyczerpany.

Wychodząc dojrzał jeszcze że rękaw od koszuli zwiesza się z komody, szybko więc wepchnął go napowrót, aby zatrzeć wszelkie ślady swej bytności.

* * *

...Fulwia zapytała:

— Jesteś tu Robercie?

Robert, który właśnie po ciemku położył klucze, uczuł potrzebę spojrzenia w twarz żonie, chciał widzieć jej uśmiech, więc otworzył okno i stanął przy łóżku. Fulwia zasłoniła sobie oczy olśnione nagłym blaskiem, uśmiechając się.

— Obudź że się raz, wiesz która godzina leniuszku! — mówił do niej trącając ją, lecz jej nie pocałował.

III.

Wśród dzikich gąszczów drzew, oplątanych powojami, wśród szeregów olbrzymich wierzb i topoli rzeka odbywa pielgrzymkę ze stron dalekich — dalekich, nieświadoma swego przeznaczenia. Czasem dzikie kaczki zerwą się z brzegu do lotu i z przeraźliwem kwa-kwa chwytają zdobycz.

Ach ta kochana wesoła rzeka jakimże była postrachem dla mamy i guwernantek, które miały obowiązek czuwania nad Fulwią i Marjuszem, towarzyszem jej dzieciństwa. Co porabia teraz Marjusz D'Alpe dzielny artysta w lepieniu domków z gliny i koników z patykami zamiast nóg i kłosami w miejsce ogona; sprzymierzeniec wszelkich tajemnych wycieczek i niebezpiecznych pomysłów? A zacny ojciec jego Aleksander? „Jeszcze dziś — myślała Fulwia — pojedziemy do nich“.

Tam dalej widzi kładkę bez poręczy. Biada temu ktoby chciał z niej śledzić wartki bieg wody. Tu znów majestatyczna rozłożysta akacja, po której spinały się niegrzeczne dzieci po gniazdka słowików.

Wszystkie te miejsca drogie tyle razy we śnie wielbiane stawały teraz żywe przed jej oczami i mówiły o pierwszych latach jej życia; czuła jakąś duszę przyjacielską, która ją wita powracającą dorosłą...

A przecież tę jasność myśli zaćmiła chmura. Tak jak nad tonią pełną blasków przemknie cień ptaka.

Z początku niejasna i przelotna myśl przykra uporczywie powracała i — pozostała. Od czasu gdy czuła się szczęśliwą, dziś po raz pierwszy zapragnęła zgłębić to szczęście swoje i utwierdzić się w niem.

W zamyśleniu przymknęła oczy.

Wszystkie lata przeżyte przesuwały się w jej wyobraźni: Czasy poświęcone nauce, zabawy z towarzyszkami, potem coraz silniej interesujące ją echa ze świata. Pierwsze wzruszenia przy odkryciu, że jest piękną. Niewyraźne i nieśmiałe z początku pragnienia miłości. Potem pierwsze kroki w świecie i towarzyszące im upojenie. — Wszystko to już minęło, teraz zaczyna życie z Robertem, który jej przysiągł, że uczyni ją szczęśliwą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przewodnictwo obejmuje wiceprezydent Kaiser; łysy, suchy, z fizjognomją starego belfra — pilniej słucha mowców i często przywołuje do porządku. Obecnie zarządza głosowanie i posłowie zbierają się dość licznie (stu kilkudziesięciu na sali) zajmują swe miejsca. Kaiser czyta wniosek, większość podnosi się z miejsc — wniosek przeszedł.

Z kolei jakiś minister odpowiadać ma na interpelacje. Służba przynosi mu dwie szklanki wody — zły znak. Czyta jeden arkusz, drugi, trzeci, czwarty... słucha go kilkunastu, kilku, potem już prawie nikt. Każdy ma przecież tyle interesów, tyle korespondencyj a w Izbie otrzymują deputowani papier listowy gratis — trzeba korzystać! A tymczasem pan minister czyta i czyta... arkusz już może dziesiąty! Słuchający przestępują z nogi na nogę, ziewają... Nareszcie skończył! Urzędnicy zabierają mu arkusze.

Przez chwilę jeszcze jakiś inny poseł starał się wzruszyć, zainteresować choćby słuchaczy. Krzyczał coś (uszu moich dochodziły słowa: „Dr Koerber, das ist ein Skandal“) wymachiwał rękoma... na próżno!...

Koerber znajduje się już od jakiegoś czasu na sali. Średniej budowy, doszczętnie łysy, w jasnej kamizelce, lakierkach — przedstawia się jak gentelman. (Nie darmo kołnierzyki, które on nosi nazwano w Wiedniu „Koerber-Kragen“). Przenikliwe, bystre oczy kryją szkła w złoto oprawne, które co chwila poprawia. Twarz przybladła, okrągła, prawie bez zarostu, wyraża dużo sprytu i przebiegłości. Niekiedy lekko się odkłoni, wodząc niedbale oczyma po sali. Ruchy jego nie są pewne, silne, natomiast zawsze okrągłe, eleganckie. Prawą rękę trzyma w kieszeni, lewą wsparł o poręcz fotelu — i słucha wywodów jakiegoś jegomości. Obaj niesłuchają oczywiście kończącego mowcy, ale rozmawiają zdaje się o nim, gdyż często ironiczne spojrzenia i uśmiechy w tamtą wysyłają stronę.

Wreszcie przewodniczący oznajmia, iż prezydent ministrów dr Koerber zabiera głos.

Dzwonki elektryczne w kuloarach zaczynają gwałtownie dzwonić; posłowie przerywają najbardziej zacięte dyskusje z dziennikarzami, najprzyjemniejsze rozmowy z przyjaciółmi, ba nawet najpilniejsze listy i pędzą na salę, tłocząc się i pchając w półkole przed fotelami ministrów.

Dr Koerber mówi głośno i wyraźnie. Posługuje się językiem wytwornym i używa ciągle dyplomatycznych zwrotów, które zawsze dwojako można rozumieć. Mówi dobitnie akcentując silnie ważniejsze wyrazy, przez co słowom swoim stara się nadać większą wagę. Lewą ręką oparł o biórko, prawą nerwowo poprawia cwikier. Na sali cisza... słuchają go pilnie, czasem tylko odezwie się jakiś głos niepewny. W tem podnosi się ks. Biankini i wymachując Koerberowi pod nosem potężną prawicą, coś wykrzykuje! Zrozumieć nie mogę, widzę tylko powszechne wzburzenie; Koerber uśmiechając się ironicznie, machnął lekceważąco ręką. (Poseł kroacki ks. Biankini zwalcza od pewnego czasu Koerbera; i tak zauważył niedawno szyderczo, że dr Koerber przybladł i zmizerniał, a nawet termometr ma wykazywać zniżkę temperatury u niego, życzył mu powrotu do zdrowia i wyraził przypuszczenie, że gdy uda się dr Koerberowi przeprowadzić w Izbie prowizorjum budżetowe i ugodę — temperatura prawdopodobnie się podniesie!!) Chwilę jeszcze mówi wśród ciągłych przerywań, i siada. Słuchacze żywo giestykulując rozchodzą się.

Obrady się kończą. Prezydent zawiadamia posłów o porządku dziennym i dniu następnego zebrania i zamyka posiedzenie. Służba zbiera porozrzucane papiery...

P. S. Izba panów architektonicznie podobna jest do wyżej opisanej, tylko mniejsza (240 członków, w Izbie posłów zaś 425). Panowie zbierają się rzadziej, gdyż wszystko odbywa się u nich bardzo poprawnie, zgodnie i spokojnie, tak, że posiedzenie trwa zazwyczaj godzinę.

Z życia akademickiego.

Z kół akademickich otrzymujemy następujące uwagi o stosunkach i prądach, nurtujących młodzież akademicką:

„Mądry Polak po szkodzie“ — mówi przysłowie, słuszności którego chyba nikt nie zaprzeczy. Musimy przyznać, że to nasze osobliwsze pojęcie wspólnego dobra, ten brak jakiegokolwiek poczucia solidarności i ta wrodzona niechęć składania choćby najmniejszych ofiar na ołtarzu naszych spraw i potrzeb ogólnych, jest integralną i nie dającą się wyplenić cząstką naszej nieszczęśliwej polskiej natury. Ani nasz polityczny upadek, ani ucisk wrogów, ani istotę naszą toczące fermenty i wogóle nie potrafiły nas przemienić i raczej może jeszcze, powodując niezrozumiały dla obcego psychologa objaw, pogorszyły pod tym względem sytuację. Nie starajmy się sami przed sobą uniewinniać, nie szukajmy przyczyn złego na zewnątrz — przyjrzyjmy się sobie samym — popatrzmy się na naszą uniwersytecką młodzież, która ma w niedługim czasie wprządz się w rydwan prac społecznych. Niewesoło ten rzut oka wypadnie! Jeżeli gdzie, to tu w Krakowie, w tym polskim Rzymie wspomnień lepszych i pamiątek, w murach swobodą i przywilejami obdarzonej Wszechnicy, powinnyby powstać i wykiełkować ziarna poprawy. A jednak może nigdzie niema tak wielkich wzajemnych antagonizmów politycznych i tak głośnego rozdźwięku, jak tu wśród nas.— Wielkie i święte hasło miłości ojczyzny, które powinnoby nas skupiać i łączyć — stało się — staje coraz częściej czczym wyrazem, często nadużywanym dla partyjnych politycznych agitacyj! Bez politykowania młodzież nasza nie rozumie szczęścia! Być może, iż takie wczesne wyróżniczkowywanie się pojęć, może mieć i strony dodatnie, wchodzić w to nie będę, ale wobec faktu, że tak jest, przyjmijmy to już jako malum necessarium, z którem walczyć trudno. Gdyby istotnie tak było, gdyby te wszystkie burzliwe komersy i niemiłe zajścia w akademickich stowarzyszeniach, powodowane były starciem przekonań wszystkich akademików, rzecz miałaby się inaczej, uniknęlibyśmy przedewszystkiem wielu pomyłek przez wyciąganie fałszywych wniosków o opinji w tej lub owej sprawie większości akademików. Sądząc z dotychczasowych wieców i komersów, każdy, nieświadomy stosunków rzeczywistych łatwo dojdzie do przekonania, że na Uniw. Jag. przeważają bezwzględnie barwy czerwone różnych odcieni. Piszący te słowa zna stosunki dobrze i jest najmocniej przekonany, że tak de facto nie jest. W krakowskim uniwersytecie socjaliści ani liczebnej ani pod względem sił i zdolności przewagi nie mają. Stanowią oni drobną mniejszość. Obóz przeciwny, silny, przewagi swej nie czuje, czy czuć nie chce. Z wyjątkiem małej garstki, grupującej się w najpoważniejszem z uniwersyteckich stowarzyszeń, w „akad. Czytelni im. Adama Mickiewicza“, reszta jest pogrążona w jakiejś dziwnej apatji, będącej wprost patologicznym objawem. Żywsze zainteresowanie się jakąkolwiek akcją, podejmowane przez kolegów, jest, wstyd powiedzieć, dla większości słuchaczy bezcelowem, niezrozumiałem i wprost czemś im przeciwnem.

I temu zawdzięczać należy, że garstka trzystu najwyżej czterystu zapalonych i rozmiętnionych, za to nie źle zorganizowanych jednostek przemawia imieniem młodzieży Uniw. Jag., liczącego około półtora tysiąca uczniów! Wymownym tego dowodem był wiec odbyty w dniu 22 czerwca b. r. w sali Col. novum w sprawie „zakopiańskiej Bratniej Pomocy“. Przedstawiciele tejże instytucji, która w ciągu 3 echletniego istnienia dzięki „dobrej“ gospodarce doszła do tego, że ma kilkanaście tysięcy koron długów, a która w sprawozdaniach ogłasza, że na jednego kuracjusza przypada dziennie 11 bułek, 3 funty surowego mięsa, oraz n. p. jeden służący na 3 pacjentów, jak to podniósł prowokowany przez socjalistów prezes „Czytelni“ p. Lubecki — przedstawiciele tej instytucji powtarzam. widząc grożącą sromotną katastrofę całego „interesu“ — postanowili zwrócić się do „Czytelni akad. im. Ad. M.“, która zbiera pieniądze na założenie osobnego dla akademików sanatorjum — i żądali, aby już zebrana suma dość pokaźna — przelaną została na rzecz „Bratniej Pomocy“.

Nie zważając na słowa p. Lubeckiego, że wiele bardzo datków otrzymała Czytelnia wyłącznie na budowę osobnego sanatorjum — i rozporządzić temi sumami inaczej, byłoby nieuczciwością — tamci panowie odwoływali się do wiecu, by ten — niewiadomo przez kogo upoważniony narzucił Czytalni swoją dyrektywę. — Pod koniec obrad doszło pomiędzy akademikami do przykrych scen, których lepiej nie dotykać. Wiec zamknięto o 10-tej wieczór, dalszy ciąg narad odbędzie się w tych dniach. Czyż nie przyzna każdy znający te stosunki, że z pewnością nie pojawiałyby się tego rodzaju kompromitujące wnioski i co gorsza uchwały, — gdyby istotnie wiece i komersy były wyrazem przekonań większości słuchaczów Uniw. Na to wszystko rada jest jedna.

Jeżeli nie chcemy, aby nabrano o nas szkodliwego a przytem fałszywego pojęcia, to zrozumiejmyż nareszcie, że trzeba nam całą duszą wziąć się „unitis viribus“ do wspólnej akcji i nie wstydzić się własnych przekonań!

W przeciwnym razie będziemy ślimakami, zasługującymi na rozdeptanie i społecznemi zerami! Jeden z członków „Czytelni“.

* * *

Powyższe przedstawienie rzeczy pochodzi ze strony „Czytelni akademickiej“. Jakkolwiek nie wdajemy się w spory wewnętrzne akademików, zamieściliśmy ów artykuł, który dotyka sprawy ogólniejszego znaczenia. Dla uniknięcia zarzutu jednostronności, ogłosimy w najbliższym numerze wyjaśnienie pochodzące od strony przeciwnej, zastrzegając sobie następnie omówienie całego zajścia. (Przyp. Red.)

ZE ŚWIATA

Dynamitowy dramat miłosny. — Wyprawa do Niebieskiego Nilu. — Cukierki antydyfteryczne.— Warsztat dyplomów i orderów. — Epilog sprawy ks. Ludwiki. — Nowy pretendent do tronu serbskiego. — Piękność Angielek.

Dynamitowy dramat miłosny. W Alais, we Francji, kelnerka kawiarni zerwała z kochankiem, który przez zemstę, pożegnawszy się z nią wszakże zupełnie spokojnie, zapalił papierosem nabój dynamitowy, jaki miał w ręku. Skutki wybuchu były straszne. Sprawca zamachu został rozerwany w kawałki, nieszczęśliwa kelnerka ma strzaskane ramię i połowę twarzy, bardzo ciężko raniona jest też właścicielka kawiarni pani Escalier. W całej kawiarni ani jeden sprzęt nie pozostał cały; wszystkie stoły i krzesła połamane, szyby wyleciały.

* * *

Wyprawa do Niebieskiego Nilu, pod przewodnictwem Anglika Mc Millan, wedle ostatnich doniesień z 25 marca r. b., w drodze do Abeba dotarła do Jigigga. Ras Makonen, gubernator Harraru, przyjmował eksploratorów bardzo przychylnie. Ras był podczas koronacji Edwarda VII w Londynie i od tego czasu ma wiele sympatji dla Anglików. Lecz w drodze do Harraru omal nie zginął kierownik wyprawy. Mc. Millan, podczas utarczki z krajowcami oddalił się od karczmy i przez dwa dni musiał się błąkać wśród gór bez pożywienia, aż wreszcie go odszukano. Eksploratorowie dotarli zapewne do stolicy abisyńskiej w maju, a stamtąd pod eskortą angielskiego konsula w Adis Abeba, pułkownika Harrington, przedsięwezmą wyprawę do Niebieskiego Nilu, aby zbadać, jak można go spożytkować dla komunikacji i handlu.

* * *

Cukierki antydyfteryczne. Dr Martin, członek instytutu Pasteura w Paryżu, wynalazł sposób zamieniania płynnego serum dyfterycznego w pastylki. Wynalazca sądzi, że jego „cukierki“ zmniejszą znacznie [illegible] zaszczepień dyfterycznych. Dr. Martin dowodzi, że w gardle uzdrowionych już dzieci długo jeszcze utrzymują się zarazki chorobotwórcze i często stają się przyczyną rozszerzenia się choroby. Nowe pastylki zabijają zarazki, są też dla osób zdrowych poniekąd ochroną przed zarażeniem i mogą nawet zastąpić t. zw. injekcje profilaktyczne.

* * *

Warsztat dyplomów i orderów. W Brukseli zaaresztowany został dentysta niemiecki, który mieszkał tam pod przybranem nazwiskiem dra Fryderyka Collerta; miał on w jednej dzielnicy miasta gabinet dentystyczny, a w drugiej mały pokoik, do którego przychodził tylko od czasu do czasu po listy. Policja znalazła u Collerta mnóstwo fałszywych dyplomów uniwersytetów amerykańskich, hiszpańskich i włoskich, wszelkie narzędzia do wyrobu tych dyplomów potrzebne, orez obszerną korespondencję w różnych językach. Fałszerstwa te uprawiał Collert od lat wielu i zbywał dyplomy z łatwością po 1000 fr., co dawało mu pokaźny dochód. Fabrykował on też ordery zagraniczne po 200 do 6000 fr, zajmował się uzyskiwaniem tytułu konsulów państw z drugiej półkuli jak Nikaragua, Boliwia, Wenezuela i t. d., za 5000 do 10.000 fr. Dochody miał takie znaczne, że zamierzał wkrótce zaniechać dalszej „pracy“. Mniemany Collert jest rodem z Berlina.

* * *

Epilog sprawy ks. Ludwiki. Jak donoszą z Salcburga, księżna Ludwika zamieszkała w zamku Ronne w południowej Francji, przybrawszy tytuł księżny Monti Guozo. Tytuł ten przybrała po porozumieniu się w tej kwestji ze swemi rodzicami, od pewnej posiadłości wielkiej księżny toskańskiej. Księżna Ludwika oświadcza, iż ojciec jej w Lindau przebaczył jej wszystko. Otoczenie księżny wielce jest zbudowane, iż zerwała ona zupełnie z przeszłością i rozpoczęła nowe życie. Księżna żyje teraz tylko miłością do swej najmłodszej córeczki. Książe saski jest uwiadomiony o wszystkiem co się tyczy matki i dziecka. Na jego życzenie, ażeby księżna dłuższy czas pozostała w zamku Ronne, chętnie się księżna zgadza, gdyż od tego zależy dalsze jej posiadanie córeczki u siebie. Arystokracja mieszkająca w okolicy Ronne, utrzymuje z zamkiem bliskie stosunki. Rodzina księżnej jest wdzięczna księciu następcy Fryderykowi Augustowi, za jego szlachetne w całej tej aferze postępowanie.

Nowy pretendent do tronu serbskiego. W Brooklynie mieszka handlarz win na wielką skalę, bogacz jakich mało, z pochodzenia Serb, ba, i jeszcze jaki! Ni mniej ni więcej tylko utrzymuje, że jest potomkiem ostatniego króla serbskiego, który panował pomiędzy 1300 a 1400 rokiem. Dotychczas królewski potomek starannie ukrywał swoje pochodzenie, ale teraz, gdy ojczyzna jego jest w niebezpieczeństwie postanowił odkryć swoje incognito i stanąć jako jedyny prawy kandydat do tronu serbskiego. Zanim jednakże uda się do ziemi bałkańskiej, zamierza według rady jednego z przyjaciół, pochodzących z południowej Afryki, wysłać do dalekiej ojczyzny olbrzymie zapasy najprzedniejszych win ze swojej bogatej piwnicy, w mniemaniu, że w Serbji przecież umieją pić i znają się na tem co dobre. Zanim wyjedzie, zamierza przyszły król także zaasekurować na wysoką sumę swoją... żonę, gdyż w takim gorącym kraju jak Serbja niewiadomo co się może przytrafić. Wcale niezła satyra dziennikarska, podana w dziennikach Nowej Ziemi.

* *

Piękność Angielek. Słynną jest piękność Angielek tak często odtwarzana na płótnie przez angielskich mistrzów. Piękność ta zasadzająca się na przedziwnej delikatności kształtów, wysmukłości ich i elegancji, ma przyczynę w ustawicznie uprawianych ćwiczeniach cielesnych, w pysznym klimacie i w ożywczem działaniu morskich wichrów. Jednakże piękność ta jest szybko przemijającą. Szczególnie szybkiej zmianie ulega cera na twarzy. Wypływa to z bardzo łatwych do zrozumienia przyczyn. Angielki piją dużo mocnej herbaty i to z gatunków zawierających chemikalja szkodliwe dla skóry. Przytem przyprawy do potraw używanych w Anglji zawierają wiele octu, co, jak wiadomo, niszczy czerwone ciałka krwi i nadaje twarzy zabarwienie żółtawe. W końcu Anglicy jadają zbyt wiele tłustego mięsa i za wiele potraw mącznych, a to wszystko wpływa szkodliwie na kolor skóry. Ponieważ Angielki przy tem wszystkiem nadużywają środków upiększających, łatwo zrozumieć dlaczego uroda ich tak szybko więdnie, bo zwykle jeszcze przed trzydziestką.

IV. Zlot Sokołów.

Odjazd do Lwowa.

W sobotę o godz. 9 minut 8 wjechał na peron krakowski nadzwyczajny pociąg złożony z 18 wozów, wiozący przeszło 600 Sokołów czeskich. Sympatycznych gości powitała licznie zgromadzona publiczność okrzykami: Na zdar! Niech żyją! i Czołem!

Kiedy pociąg zatrzymał się od strony ulicy Bosackiej, uszykował się długi łańcuch druhów czeskich a naprzeciwko oko w oko stanęli Sokoli krakowscy, wielkopolscy, Sokół bienczycki i okręg krakowski ze sztandarami, a na czele „Harmonja“, która zagrała hymn czeski „Kde domuv muj“, podczas którego sypały polskie panie kwiaty.

Prezes Turski przywitał przybyłych pobratymców gorąco imieniem okręgu krakowskiego i całego sokolstwa polskiego.

Imieniem sokolstwa czeskiego w równie gorącem przemówieniu odpowiedział dr Pippich z Chrudina.

Poczem „Harmonja“ zaintonowała „Pieśń legjonów“, której wtórowali Czesi słowami „Hej Slovane“, a Polacy „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Wreszcie powitał Czechów druh Preis imieniem sokolstwa z Wielkopolski i Sokołów polskich z państwa niemieckiego.

Po powitaniu Polacy przedefilowali wśród okrzyków przed Czechami i udali się na przeciwną stronę peronu do oczekującego na nich pociągu.

Pociąg czeski ruszył o godzinie 9 minut 45, a w kwadrans potem ruszył pociąg polski o 23 wozach.

Sokołów okręgu krakowskiego, do którego przyłączyli się także Sokoli z Cieszyna i Wielkopolanie, odjechało razem około tysiąca z prezesem Turskim, naczelnikiem Rucińskim, kapelmistrzem O. Aniołem i przewodniczącemi gniazd krakowskiego okręgu.

Odjeżdżającym towarzyszły gorące okrzyki i „Marsz Dąbrowskiego“ grany przez „Harmonję“.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś Czwarta Niedziela po Świątkach, Leona papieża i Ireniusza biskupa wyznawcy; w poniedziałek Piotra i Pawła apostołów; we wtorek Lucyny i Emilji męczenniczek.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 8 minut 37, zachód przypada o godz. 7 minut 49, długość dnia godzin 16 minut 12.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

P. T. Prenumeratorów wyjeżdżających na wieś lub do kąpiel upraszamy o nadesłanie 40 hal. za każdą zmianę adresu.

Od administracji.

Administracja „Głosu Narodu“ nie będzie nadal pośredniczyć w odbieraniu prenumeraty na „Ilustrację Polską“.

Z powodu przypadającego w poniedziałek 29 b. m. święta Piotra i Pawła, następny numer naszego pisma otrzymają prenumeratorzy miejscowi we wtorek 30 bm. o godz. 10 rano.

Z KRAJU.

Na targ w Podgorzu doprowadzono dnia 26 go czerwca 1903 r. bydła rogatego sztuk 322, cieląt sztuk 252, nierogacizny sztuk 107. Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 64 kor. do 70 kor., średniej jakości od 60 kor. do 64 kor., cieląt od 58 kor. do 64 kor., trzody od 78 kor. do 82 k. za bawoły od — do — kor.

Wieliczka 26 czerwca. Za staraniem prof. L. Młynka z Tarnowa utworzył się tu „Komitet celem założenia Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego w Wieliczce“. W skład komitetu weszli pp.: A. Scheuring, dr Podobiński, J. Wiśniowski, J. Korek, W. Puchalski, K. Lepiarz, R. Włodarczyk, S. Małuja, F. Aywas, H. Kozubski, S. Łempicki, T. Popiołek, dr Miczyński, J. Zacny, dr Friedberg, J. Zapiór, M. Rembacz, J. Gąsiecki, A. Kasprzyk, A. Siedlecki, K. Polakiewicz, St. Pallan, Tatzreiter, Boj, Skoczylać, F. Mikuła, J. Tatara, L. Młynek, S. Szczerbiński, K. Gabryelski.

Wczoraj odbyło się właśnie pierwsze posiedzenie tego komitetu. Przewodniczył p. Młynek, sekretarzował p. Scheuring. Uchwalono główne punkta statutu według projektu p. Młynka i polecono ich ostateczną redakcję osobnej komisji składającej się z pp. Młynka, Scheuringa i Rembacza.

Następne posiedzenie komitetu, celem ponownego odczytania w ten sposób przygotowanego statutu Towarzystwa i podpisania go przez członków założycieli Towarzystwa, odbędzie się 4 lipca b. r. w „sali radnych miasta“ o godz. 7 wieczorem.

Jaworzno 26 czerwca. (Doraźna pomoc. — Zabójstwo. — Krach w kopalni Dohmsa na Borach). Wskutek pożaru w dniu 24 grudnia 1902 i zalania szybów w tutejszej kopalni przeszło 2000 robotników pozbawionych zostało zarobku i wtedy to wskutek interwencji posła Wojtygi uchwalono dla nich doraźną pomoc, na którą Wydział krajowy 2000, Namiestnictwo 3000 Koron przeznaczyło. Kwota ta jakkolwiek znaczna wystarczała zaledwie na jałmużnę dla tylu ludzi. Zresztą pomoc ta była tutaj zupełnie niepotrzebną, gdyż gwarectwo natychmiast dla kilkunastu set wyrobiło przyjęcie w innych kopalniach, reszcie zaś wypłacało co tydzień zapomogi wynoszące na robotnika po 50, na żonę po 40, na każde dziecko po 20 halerzy dziennie, tak, że robotnik tutejszy bez zatrudnienia zostający, miał dziennie więcej, niż w innych okolicach w czasie roboczym potrafi zarobić. — Zapomogi te ze strony gwarectwa wyniosły kilkadziesiąt tysięcy korony, w obec nich kwota przez władze wyznaczona niknie. Jeżeli jednak władze chciały przynieść ludności doraźną pomoc, należało z nią pospieszyć zaraz z początkiem stycznia, a nie przewlekać do czerwca i rozdawać ją wtedy, gdy prawie wszyscy robotnicy na nowo podjęli pracę. Tymczaszm tak się stało, że zapomogę tę rozdano dopiero w przeszłym tygodniu, mieliby więc robotnicy dosyć czasu do śmierci głodowej oczekując jej, gdyby nie gwarectwo. Komitet rozdzielający zapomogę starał się jak najsumienniej postępować, ale jak to bywa w takich razach, trudno im było obdarzyć wszystkich, wszak to nie chodziło o jałmużnę tylko o pomoc wydatną, trudno skonstatować czy kto ma w kasie pocztowej złożone oszczędności lub nie. Chociaż kierował się bezwzględną sprawiedliwością zdarzyć się mogło, że kilku mniej potrzebujących otrzymało wsparcie, stąd rozgoryczenie, przekleństwo, nienawiść i jeden ostateczny wynik, oto obdarzeni i pominięci udali się do szynków, jedni by swą radość, drudzy żal utopić w kieliszku.

Kolej północna jest właścicielką mostu na Pszemszy przez który za interwencją gwarectwa dozwoliła robotnikom zatrudnionym w Prusiech przechodzić codziennie. Innym przechód jest wzbroniony. Cerberem prawdziwym dozorującym ustanowił zarząd kolei Jana Okulusa, który postępował samowolnie, jednych przepuszczał, innym wedłog swego widzimisię wzbraniał przechodu. W dniu 14 b. m. wracał z Katowic robotnik Franciszek Zwilling, którego Jan Okulus przepuścić nie chciał. Od sprzeczki przyszło do bójki, Okulus czując za sobą taką potęgę jak „Nordbahn“ przywołał jeszcze innych kolejowych robotników i przy ich pomocy pobił tak Zwillinga, że ten w tych dniach życie zakończył. Koniecznie należałoby przechód przez most umożliwić dla wszystkich, wszak już były wypadki utonięcia, gdyż robotnicy puszczali się w bród, bo na całej przestrzeni nie ma mostu prócz kolejowego.

Kopalnia Dohmsa na Borach, wiodąca od dłuższego czasu żywot suchotniczy, zastanowiła roboty, dla braku kapitału. Rozeszła się wczoraj pogłoska, iż dzierżawca Przeworski, człowiek zresztą bardzo zacny, zgłosił konkurs. Brak wielkich kapitałów był tego przyczyną. Włożył on w kopalnię ze 300,000, ale ta kwota za mała, na korzystne eksploatowanie jej trzeba milionów. Miała się wprawdzie utworzyć spółka akcyjna polsko francuska i rozszerzyć i pogłębić kopalnię, mówiono, że już nawet zakupiła Tenczynek i Bory, ale dotychczas pogłoska ta się nie sprawdziła. Robotnicy już od dwóch miesięcy prawie nie otrzymywali płacy. Jutro ma przybyć właściciel kopalni Dohms, by zająć się uregulowaniem.

Krosno 26 czerwca. (Egzamin dojrzałości). Egzamin dojrzałości w tutejszem seminarjum nauczycielskiem zdali: Bielawski Andrzej, Gładysz Paweł (z odznaczeniem), Gomułka Szymon, Habrat Franciszek, Hućko Ignacy, Juszczyć Piotr, Karolini Kazimierz, Klatka Jan, Lang Wilhelm, Lenard Franciszek (z odznacz.), Niziński Zdzisław, Nowakowski Władysław (z odzn.), Olchśniewicz Aleksy, Owoc Jan, Pajdak Gustaw, Pawłowski Alfred, Popecki Władysław, Styś Stanisław, Szerszeń Stanisław, Wawszczak Stanisław (z odzn.), Widoła Jan, Wiśniewski Stanisław, Wójcik Galikan (z odzn.), Zimmerman Karol (z odzn.), Zychiewicz Marjan (z odzn.)

Dwóch uczniów reprobowano na rok, 3 przeznaczono z jednego przedmiotu do egzaminu poprawczego po wakacjach, 1 od egzaminu odstąpił.

Gwiazda jarosławska odłożyła ciągnienie loterji fantowej i połączony z tem festyn na 5 lipca b. r. a to z powodu zjazdu Sokołów, niepewnej pogody i tej okoliczności, że wielu zamiejscowych adresatów nie zwróciło losów, ani nie nadesłało pieniędzy za losy

Nasi żydzi u wód. Z Karlsbadu piszą nam. Ruch w Karlsbadzie wielki, mowę polską słychać na każdym kroku. Wielu panów i pań polskich, są tutaj i włościanie, z Rusi, z Galicji od Krakowa, ale najwięcej żydów polskich, którzy mieszkają dla taniości na przedmieściu „Fischern“, gdzie nie płacą „Kurtaxy“ a wody za darmo piją w Karlsbadzie, wszystkie ławki po południu zajęte przez żydów polskich, a są i tacy żydkowie „polscy obywatele“, którzy dwie pieczenie pieką przy jednym ogniu, bo piją wody za darmo i robią „geschafty“, gdyż zaczepiają księży z Król. Polskiego, z Poznańskiego, zarzucając ich próbkami wina „echt“ węgierskiego przez nich fabrykowanego i robią niezłe interesa. Mogłaby już raz gmina Karlsbad na to przedmieście „Fischern“ nałożyć także „Kurtaxę“, aby też i obywatele mojżeszowego wyznania płacili za picie wód karlsbadzkich i za te „geschäfta“.

KRAKOW 27 czerwca.

Z opery. W niedzielę ostatni występ p. Dianniego w „Fauście“ Gounoda, w którym partję Małgorzaty odtworzy p. Korolewicz Waydowa, zaś Mefista p. Adam Didur, prawdziwa ozdoba obecnej straggione.

„Eugenjusz Onegin“ melodyjna i istotnie piękna opera Czaykowskiego, daną będzie jeszcze dwa razy, a to w poniedziałek i wtorek w obsadzie partyj niezmienionej

Koło filozoficzne uczniów uniw. Jagiellońskiego. W poniedziałek 29 b. m. w sali 42 C. Novum o godz. 6 wieczorem odbędzie się XXIII. zwyczajne posiedzenie naukowe. Na porządku dziennym: 1) Odczyt kol. W. Schiffmanna „O instynkcie“. 2) Dyskusja. Gościom wstęp wolny.

Starostwo krakowskie od wczoraj poszło się przeprowadzać z pałacu Spiskiego do nowego gmachu przy ulicy Basztowej,

Kursa wyższe dla kobiet im. dra A. Baranieckiego. W pracowni wydziału artystycznego przy ulicy Szewskiej l. 21, dnia 28 b. m. t. j. w niedzielę o godz. 10, zbierze się pod przewodnictwem p. Jacka Malczewskiego jury, w celu przyznania nagród. Poczem o godzinie 11 wystawa prac uczenic zostanie otwartą dla publiczności, w niedzielę do godziny 6, w poniedziałek od 9 rano do 7 wieczorem.

Liceum żeńskie. W ośmioklasowej szkole żeńskiej p. Heleny Kaplińskiej w Krakowie i w połączeniu z tąż szkołą liceum żeńskiem, odbyło się dnia 24 b. m. zakończenie roku szkolnego wobec rodziców kształcacej się młodzieży.

Panienki, które ukończyły ósmą klasę, otrzymały patenty z ukończonych nauk; inne przeszły do wyższych klas, dwie przeznaczono do poprawczego egzaminu z jednego przedmiotu po wakacjach; uczenice zaś I-ej klas liceum żeńskiego, których liczba od drugiego półrocza znacznie się powiększyła, otrzymały wszystkie świadectwa pierwszego stopnia, czyli promocję do klasy drugiej, pięć zaś z pomiędzy nich przeszło do klasy drugiej z odznaczeniem.

W dniach 26 i 27 b. m. odbył się egzamin wstępny przedwakacyjny do klas I, II i III ej a drugi taki egzamin wstępny powakacyjny, odbędzie się we wrześniu, o czem się w swoim czasie rodziców, i piekunów zawiadomi.

Nadto ponieważ zgłosiła się do dyrekcji pewna liczba młodych osób, pragnących składać egzamin dojrzałości według programu liceów żeńskich, ogłoszonego rozporządzeniem ministerjalnem z dnia 3 października 1901 dyrekcja liceum gotowa jest poczynić kroki u odnośnych władz, celem utworzenia kursu mającego przygotować kandydatki do pierwszej w kraju matury licealnej, jeśli naturalnie zgromadzi się dostateczna liczba chcących brać udział w tem przygotowaniu.

Bliższą wiadomość o tym kursie powziąć można w dyrekcji liceum żeńskiego (Gołębia 5), do 15 lipca, od godziny 11—12.

Z Tow. ogrodniczego. We środę dnia 1 lipca odbędzie się w sali wykładowej gmachu chemicznego uniwersytetu Jagiellońskiego zebranie miesięczne krakowskiego Towarzystwa ogrodniczego. Początek o godzinie 6-tej po południu. Na porządku dziennym sprawy administracyjne i komunikaty członka.

Zwyczajne walne zgromadzenie członków krakowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego, odbędzie się we środę dnia 1 lipca b. r. o godzinie 12 w południe w sali Rady miejskiej, magistrat I. p. Na porządku dziennym: 1) Wybór zarządu i wydziału, komisji lustracyjnej i delegata na walny zjazd. 2) Wnioski członków.

Straszne awantury wyprawiali jacyś pijacy przy ulicy Ogrodowej w nocy z 24 na 25. Piekielny koncert trwał 1 i pół godziny i pobudził okolicznych mieszkańców, ale żaden policjant nie przybył z pomocą...

Policja aresztowała dwie wyrobnice: Katarzynę Szwagrzyk i Reginę Curus, odebrawszy od nich dwa srebrne lichtarze wartości około 500 koron skradzione w jednym z żydowskich szynków, przy ul. Dietlowskiej.

Pugilares z kwotą 20 koron znalazł i złożył w dyrekcji policji p. Władysław Nowosielecki.

Wykaz zacnych ofiarodawców na budowę kościoła św. Józefa w Kalwarji Zebrzydowskiej złożonych w dalsz. ciągu: Hr. Bobrowski Stef. Andrychów 10 k., Horodyski Wilch. Przemyśl 1 k., Hoffmann Józef Żmigród 3 k., Jędrzejczyk Maud. Stanisław górny 1 k., Jende Michał Kraków 5 k. 16 h., Kochana Tom. i Rozal. Krzecin 1 k., Kosmyra Jan i Marja Leśnica 1 k., Kozioł Wiktorja Bugaj 1 k., Króliczek Stanisław Rzyki 2 k., Kislinger Marja Stanisławów 1 k., Kiancowicz Bartosz Marjampol 3 k., Kucmierczyk Jan Wielamowice 1 k., Kumala Marja Krzęcin 3 k., Kasa Zaliczkowa Mielen 1 k., Kasa Zaliczkowa Marjampol 3 k., Pow. Kasa Zaliczk. Głogów 5 k., Krzeczowski Feliks Krosno 5 k., Kasparek Jan i Mich. Nidek 6 k., ks. Łętowski Antoni Krościenko 2 k., Lepianka Kazm. Przemyśl 2 k., Lukas Rudolf Kalwarja 5 k., ks. Lipiński Bochnia 4 kor.

D. c. n.

Repertuar teatru miejskiego

W niedzielę 28 czerwca o godz 3 po południu: „Kościuszko pod Racławiami“.

W niedzielę o godz. wpół do 8 wieczorem: „Tosca“, opera w 3 aktach Pucciniego.

W poniedziałek 29 czerwca o godz. 3 po południu: „Wesele“, dramat w 3 akt. St. Wyspiańskiego.

W poniedziałek o godz. wpół do 8 wieczorem: „Onegin“, opera w 4 akt. Czajkowskiego.

We wtorek 30 czerwca: „Bolesław Śmiały“, dramat w 3 akt. St. Wyspiańskiego. (Ostatnie przedstawienie dramatu w bieżącym sezonie).

TELEGRAMY.

Przed Zlotem Sokołów.

Lwów 27 czerwca. Miasto zaczyna się stroić w chorągwie o barwach narodowych. Prawie we wszystkich oknach wywieszono czerwone kartki ozdobione postacią Sokoła z napisem „czołem“. Od rana zaczynają napływać goście z prowincji. — Z Paryża przybyło dwóch Sokołów Czechów. Z Zagrzebia przybył ze żoną prof. Buczar, żupa dolno-austrjacka nadesłała 10 członków. Przybył już okręg V. rohatyński prawie cały, jak było zapowiedziane, z banderją konną z Rohatyna złożoną z 14 jeźdźców.

Przybył także „Sokół“ kałuski złożony z 15 osób z prezesem Kosaczem na czele.

Wydział krajowy na piątkowej sesji, odnośnie do zlotu uchwalił nie nalepiać czerwonych kartek w oknach gmachu sejmowego, lecz złożyć za to na cel związku polskich Towarzystw sokolich kwotę 150 koron.

Nowy gabinet węgierski.

Wiedeń 27 czerwca. Hr. Khuen Hedervary przedłożył przed południem listę ministrów cesarzowi. Cesarz listę tą przyjął. Lukacs, Daranyi, Wlasics, Lang i Plosz zatrzymali swoje teki.

Hr. Khuen Hedervary obejmuje oprócz prezydjum także tymczasowo ministerjum „a latere“. Generał major Kolosvary obejmuje tekę ministerstwa Honwedów, a Tomasic ministerjum chorwackie.

Zjednoczenie niemieckich stronnictw.

Wiedeń 27 czerwca. Wobec pogłosek, jakoby centrum katolickie nie miało się przyłączyć do zjednoczenia niemieckich partji, podają dzienniki do wiadomości oświadczenie pos. Hagenhoffera, ogłoszone w „Grazer Volksblatt“, że pogłoski te są bezpodstawne. Jak dotąd członkowie centrum sympatyzują z połączeniem się partyj niemieckich.

Wypadek w górach.

Berno 27 czerwca. Według telegramu nadesłanego z Val-Piora dwaj nauczyciele z 16 uczniami gimnazjalnymi zostali na wycieczce, zaskoczeni przez lawinę. Obaj nauczyciele, oraz dwaj uczniowie są ranni. Siedmiu uczniów wyszło zupełnie bez szwanku, siedmiu uczni brak. Wysłano silną pomoc.

Demonstracje w Peszcie.

Budapeszt 27 czerwca. Zwolennicy Kossutha urządzili wczoraj pochód z pochodniami i lampionami. Zrazu 250 uczestników szło śpiewając pieśni patrjotyczne. Przed klubem partji niezawisłej gdzie tłum wzrósł o 1000 osób, a gdzie zjawili się także socjalni demokraci w liczbie 200 i poczęli śpiewać pieśni robotnicze przyszło do starcia. Policja musiała interweniować. Uczestnicy po drodze wygłaszali mowy zwrócone do członków partji kossuthowskiej. Odpowiadał na te mowy Franciszek Kossuth i inni posłowie. Po tych mowach przyszło do ponownych starć pomiędzy uczestnikami pochodu a socjalistami tak, iż policja musiała ponownie wkroczyć i przywrócić spokój.

Rozruchy w Łodzi.

Petersburg, 27. Rosyjska ajencja telegraficzna donosi z Łodzi: Wiadomości pism zagranicznych o rozruchach, jakie tu miały miejsce d. 14 czerwca, nie odpowiadają wcale prawdzie. — Liczbą uczestników w demonstracjach nie wynosiła 5000, lecz zaledwie kilkaset. Aresztowano ogółem 580 osób, z których 12 uwolniono, ponieważ się okazało, że tylko z ciekawości przyłączyły się do demonstrantów. O antysemickim charakterze ruchu niema mowy. Prócz jednego rannego funkcyonarjusza policji, który zresztą znajduje się już w rekonwalescencyi, niema zabitych ani rannych.

Wybory.

Poznań 27 czerwca. Ostateczny wynik wyborów w okręgach polskich jest następujący: Polacy zyskali dwa mandaty: toruński i katowicki. Wbrew poprzednim doniesieniom, w okręgu pszczyńskim zwyciężył centrowiec Faltin. W okręgach świeckim, złotowskim i leszczyńskim zwyciężyła również koalicja niemiecka, przy niesłychanej presji rządowej.

Zaburzenia wyborcze.

Toruń 27 czerwca. Skoro wczoraj wieczorem rozeszła się pogłoska, że kandydat niemiecki Grossman został wybrany posłem, tysiące Polaków wyszło na ulicę i pociągnęło pod redakcję „Gazety Toruńskiej“, gdzie wznoszono okrzyki na cześć kandydata polskiego p. Brejskiego. — Policja, którą zaatakowano czynnie dobyła szabel. Przedsięwzięto wiele aresztowań.

Mocarstwa wobec Serbji.

Belgrad 27 czerwca. Oprócz cesarza Franciszka Józefa, cesarza Wilhelma i cara Mikołaja, odpowiedzieli telegraficznie na notyfikację wstąpienia na tron króla Piotra, także prezydent republiki francuskiej Loubet, król rumuński Karol, ks. bułgarski i ks. czarnogórski.

Przesilenie w Grecji.

Ateny 27 czerwca. Król powierzył Theotokisowi misję utworzenia nowego gabinetu. Theotokis zastrzegł sobie termin 48 godzinny. Nowy gabinet prawdopodobnie w poniedziałek przedstawiony będzie Izbie.

Ceny targowe z dnia 26 czerwca.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 15·40 do 16·30 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 12·50 do 13·70, żyto węgierskie od —·— do —·—, jęczmień od 10·90 do 11·65, owies z opłatą akcyzową od 12·40 do 13·20, groch od 16·50 do 24·50, tatarka od 13·50 do 14·80, proso od 11·— do 13·—, fasola od 18·— do 26·50, jagły od 18·— do 22·—, siano od 5·60 do 6·60, słoma od 4·40 do 4·6?, koniczyna od 6·60 do 6·80, ziemniaki za hektolitr 4·— do 4·40, jaja za kopę od 2·40 do 2·80, masło za kilogram od 1·40 do 1·80, masło za garniec od 5·— do 6·50, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 176·—, Okowita na 75° od —·— do 136·—. Kukurudza za 100 klgr. od —·— do 14·30 Kapusty świeżej w głowach za kopę od —·— do —·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —.—. Tymotka za 100 klgr. od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klgr. od —·— do —·—

Kursy walut.

	płacą		żądają	
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	116	80	117	3[illegible]
Franki papierowe	95	—	95	40
20-to frankówki w złocie	19	—	19	12
4½% Listy zast. Banku hip.	100	75	101	5[illegible]
4% „ „ „ „	97	75	98	50
4% Listy zast. T. kr. z. nieok.	98	—	—	—
4% „ „ „ „ „ 41-let.	98	25	99	25
4% „ „ „ „ „ 56-let.	98	—	98	8[illegible]
Losy miasta Krakowa . . .	75	—	79	—
4²/₁₀% wspólna renta papier.	100	10	100	60
4²/₁₀% „ renta srebrna	100	—	100	5[illegible]
4% renta koron. austrjacka .	100	40	100	9[illegible]
4% renta austrjacka w złocie	120	40	120	[illegible]

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 27-go czerwca. (Giełda popoł.). — Godzina 3· — Marki 117·32 Renta majowa 100·15, Węg. renta koronowa 99·30, Akcje austr. zakładu kredyt. 663·25, Akcje węg. 734·—, Akcje Anglobanku 275·40, Akcje Uniobanku 524·[illegible], Akcje Länderbanku 412·50, Akcje kolei państ. 670·75 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 351·50 Akcje tytoniowe 851·—, Akcje Alpiny 373·— Losy tureckie 122·25, Rubie 252·75.

Cukier (spok.) 22·55, spirytus (lepszy) 41·40, nafta niezmieniona.

Berlin 27-go czerwca. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 2[illegible]·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Główne zastępstwo i skład na Galicyę zachodnią
FATTINGERA SUCHARÓW
dla psów i t. p. wyrobów

REIM i SPÓŁKA
Rynek 37 KRAKÓW Linia A-B
polecają

PRZYBORY DO RYBOŁOWSTWA w wielkim wyborze. 1492
Przyrządy gimnastyczne, Hamaki, Huśtawki ogrodowe,
Piłki ręczne i nożne, **Tornistry dla turystów,**

Pasty, Kremy do kolorowych i czarnych bucików. **Buciki** tennisowe i gimnast. **KALOSZE.**

Nowość: Pastele olejne Raffaëlli.
Farby olejne i akwarelowe do malowań artystycznych.
Przybory i wzory do rysowania i malowania

Sztalugi polne, **Bloki** do szkiców, **Parasole** dla P. P. Malarzy,
Necessery i Rzemyki podróżne, **Flaszki i Kubki** do podróży, **Czepki, Kapelusze i Pantofelki** do kąpieli.

Lawn-Tennis i Krokiety.
Kręgle i Kule do tychże.
Kule i Kije bilardowe.

Szczoteczki do zębów i paznogci. — **Grzebienie, Lusterka, Gąbki** toaletowe. — **Puszki i Łabędziki** do pudru. — **Rozpylacze** do perfum. — **Wszelkiego rodzaju przybory toaletowe.**

Mydła z fabryk „Tlen“ we Lwowie i Fr. Pulsa w Warszawie oraz francuskie i angielskie.
Wody kolońskie i Perfumy z fabryk krajowych, francuskich i angielskich.

Wanny, Miednice, Poduszki gumowe,
Wyroby kauczukowe i gumowe do celów chirurgicznych i sanitarnych.
Zabawki i Lalki gumowe.

Księgarnia Katolicka
Dra Władysł. Miłkowskiego
w Krakowie
św. Jana L. 6 (Hotel Saski)
otrzymała i poleca dzieło świeżo wydane p. t.:
Nowy wykład katechizmu
z ambony
przez **ks. M. NOELA,** Oficyjała dyjecezyi Rodez we Francyi, wydał **X. Wincenty Bogacki,** Prof. Semin. kieleckiego.
Dotąd wyszły 2 tomy. Całość obejmie 6 tomów i wyjdzie w bieżącym roku.
Cena każdego tomu **6 koron,** już z przesyłką franco. 1502

Na zasadzie
przepowiedni Falba

że będziemy mieli mokry rok i obfite lania deszczowe, zaopatrzyłem swe składy w powozy z budami, w których się przy największych ulewach mokrość nie dostanie, a są silne, gruntownie odrestaurowane, których posiadam huk, a że kupujących powozy jest brak, to też wszystkie powozy sprzedaję poniżej własnych kosztów dla wygody i z poczucia dla bliźniego, zapraszam do mych składów z powozami w Krakowie, przy ul. św. Jana L. 30, ... L. 9 i ul. Szpitalnej L. 34 (naprzeciw teatru), 1566
T. CYRANKIEWICZ
właściciel składów z powozami.

ZNANA
Owocarnia
ulica Szewska 25,
obok cukierni p. Schmida.
Już nadszedł świeży transport owoców południowych jakoto: 1714 3 3
śliwki, morele, figi, gruszki, czereśnie
(funt 13 centów)
i wszelkie wczesne węgierskie **jarzyny,** sprzedając takowe po cenach niskich.

Słuchacz filozofii
(germanista) poszukuje lekcyj na czas wakacyj. Zgłoszenia do Administracyi „Głosu Narodu“. 1725 1 3

Kamienica II-piątrowa
do sprzedania, położona w najzdrowszej dzielnicy miasta, — sucha, — z urządzeniem wodociągowem — nowo zbudowana oficynka, — wolna od podatku. — w ulicy tej kursuje tramwaj elektryczny. — Warunki przystępne. Wiadomość u właściciela, Kraków, ul. ...nga 47. Pośrednictwo wykluczone. 1728 1 2

Uczniowie szkół średnich znajdą **mieszkanie** z utrzymaniem i opieką, przy rodzinie. Ul. Poselska 7 I p. w podwórcu. 1635

Imię
„SINGER“
jest dla
MASZYN DO SZYCIA
skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50-letnią sumienną działalność — najlepszą gwarancyę wyborowego materyału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm trudniących się sprzedażą maszyn do szycia usiłują sprzedawać maszyny do szycia pod wprowadzonemi przez nas oznakami, naprzykład: **„Central Bobbin“** a nawet pod nazwiskiem **„Singer“!** 1203

Nie należy zatem dawać się skutkiem tego w błąd wprowadzać i nie zadawalniać się wymijającemi odpowiedziami, przy kupnie zatem maszyny do szycia wprost zapytać się, czy takowa pochodzi od naszej firmy.

SINGER Co. Towarzystwo
Akcyjne Maszyn do Szycia
Kraków — ulica Szpitalna L. 40.
Filie w zachodniej Galicyi: **Tarnów, ulica Krakowska L. 4/5. Nowy Sącz — Jagiellońska. Chrzanów Rynek.**

Clayton & Shuttleworth Ltd
Filia KRAKÓW, Rynek gł. L. 34
polecają na obecny sezon
kosiarki, żniwiarki, żniwiarko-wiązałki Wood'a, grabiarki Tiger Hollingsworth i przetrząsacze do siana. 1670 3 3
CENNIKI DARMO i OPŁATNIE.

SANATORYUM
połączone z wodoleczniczym pensyonatem
dra Kołączkowskiego w Szczawnicy.
Kuchnia wyborna i zdrowa. — Ceny przystępne za wszystko z kuracyą. 1720 1 6

Praktykanta
w wieku lat 14, z ukończoną szkołą ludową przyjmie **August Witecy** właściciel handlu korzennego i restauracyi w Białej. Plac deskowy. 1274

Poszukuje się
młodej osoby pani lub mężczyzny, obeznanej w handlu, ze znajomością języka niemieckiego, do objęcia filii sprzedaży wyrobów galanteryjnych — kaucya 350 złr. Zgłoszenia do Admin. „Głosu Narodu“. 1726 1 3

Sokołom na zlot
oddaję do dyspozycyi schludne i obszerne **apartamenta restauracyjne,** mogące pomieścić 400 osób. Ceny przystępne. Gabinety dla kółek zamkniętych. Z poważaniem
Stanisław Karpowicz
Restaurator Filharmonii, (Gmach starego teatru). 1700 4 4

SZCZAWNICA.
Pensyonat „Willa Bryjarka“
poleca słoneczne, czyste **pokoje** pojedyncze i dla rodzin, z wiktem zdrowym po bardzo przystępnej cenie. 1293 9 10

Kraków, ul. Grodzka l. 9.
Najnowsze francuskie
Chromo-Fotoplastikon

otwarte codziennie od g. ... rano do 9½ wieczór, w niedziele i dnie świąteczne od 10 rano do 9½ wieczór. 1501
Wstęp 10 cent. Młodzież szkolna i wojskowi bez rangi płacą do godziny 5 po południu połowę.
Od 28 czerwca do 4 lipca do widzenia:
Nowość! Nowość!
WSCHODNIA AFRYKA
(Ost-Afrika).

Najlepsze hygieniczne paryskie
TOWARY GUMOWE
do celów sanitarnych
polecają 1493
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków, Linia A-B.
Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

Spółka mleczarska
w Nowej Wsi Szlacheckiej
poczta Liszki
wysyła codziennie świeże **masło deserowe** formowane po ½, ¼, ⅛ klgr. lub nieformowane w paczkach 5 klgr. za zaliczką opłatnie po **10** koron. 1729 1 5



niezawodny środek na wszelkie robactwo.
Kupujcie jednak tylko we flaszkach 944
wszędzie tam, gdzie afisze Zacherlina są powywieszane.

Halki jedwabne, wełniane, batystowe i kretonowe

Bielizna damska, męska i dziecinna w wielkim wyborze.
CAŁE WYPRAWY SLUBNE. 1376

Kraków — **M. Beyer i Spółka** — **Sukiennice**

Co dzień nowości w bluzkach jedwabnych, wełnianych i batystowych.

Wyroby trykotowe jedwabne, wełniane i bawełniane.
Pończochy i skarpetki dla Pań, Panów i dzieci.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.